Nr. 105 Kraków, czwartek 18 kwietnia 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 206. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor.. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 15 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Pr. III. 97|01. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczony w Nrze 100 czasopisma »Naprzód« z dnia 10 kwietnia 1901 roku artykuł pod tytułem: »Prawa polityczne funkcyonaryuszów pocztowych« w ustępach od »W pojęciu pp. Bilińskiego« do »objawem nieludzkości« i od »Jeżeli p. Biliński« do końca str. 6 łam ?, zawiera znamiona występku z § 300 uk., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzona przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor przez wyszydzanie i przekręcenie stanu rzeczy stara się poniżyć w powadze zarządzenia urzędowe c. k. władz rządowych pocztowych, oraz pobudza przeciw nim do pogardy i nienawiści.

Równocześnie na wniosek ck. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 u. pr., poleca się redakcyi czasopisma »Naprzód«, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego, pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. — C. k. Sąd krajowy jako prasowy. — Kraków, dnia 15 kwietnia 1901. Morelowski.

Z dnia.

Kraków, 17. kwietnia.

Styl naszych „moralistów.“

Na stołach redakcyjnych spotyka się często pisma i pisemka szczególnego rodzaju. Walka ze „smokiem korupcyi“, to jedyny ich cel — przynajmniej tak sami nader jaskrawo zapewniają — a sposób, jakim się posługują, polega przedewszystkiem w stylu, który w ich oczach jest bardzo może wzniosły i dowcipny, ale w oczach uczciwych i niezdziczałych ludzi uchodzić musi na wstrętny i niesmaczny.

Typem i wzorem takich obrzydliwości stylowych, świadczących o bardzo nikczemnych duchach Katonów i moralistów, jest „Monitor“ znanego p. Breitera.

Człowiek ten, nieobdarzony ani inteligencyą, ani charakterem, obrał sobie rolę pogromcy korupcyi w Galicyi. W kraju o obyczajach publicznych tak zdeprawowanych, rola ta mogłaby być poważną i nieraz prawie świętą. Uczciwi ludzie pragną przecież wolnego i prawego słowa o tem, co się nieraz w kraju pod „szweiggeldową“ protekcyą tzw. „poważnej“ prasy dzieje.

Tem nędzniej przedstawia się zatem człowiek, który, udając, że walczy z korupcyą, czyni to w sposób „hanswursta“ i ulicznika. Wtedy właśnie skorumpowana prasa ma sposobność napiętnowania nie korupcyi, lecz moralizującego ulicznika, a właściwym korupcyonistom bardzo z tem wszystkiem dobrze!...

Każdy numer „Monitora“ jest znakomitem potwierdzeniem tych słów. Dość przeczytać obrzydliwe pastwienie się nad prywatnem życiem kobiet i zakonnika ks. Letusa Olszewskiego, rozbabrane w „Monitorze“, aby uczciwy człowiek nabrał wstrętu „do wycia razem z Breiterowskimi wilkami“... Co „Wiek XX“ zrobił z „matką“ Kolumba, to samo chce oczywiście zrobić i „Monitor“; w stylu obrzydliwych romansów dla biednych służących, babrze się taki drab dziennikarski w samych prywatnych sprawach i czyni to z taką lubością, pochlebia tak nikczemnym instynktom obłudników, czyhających na skandal, że zdziczenie serc i umysłów pod wpływem tego błota dziennikarskiego jest największą korupcyą.

Ale tego Breiter nie czuje i odczuć nawet nie potrafi. Stoi on na stanowisku postaci, znanych pod nazwą „batjara“, z tą tylko różnicą, że „batjar“ nie stroi się w szaty moralisty i niema tyle pieniędzy, aby kupić mandat poselski...

A cała prasa lwowska drży przed tym stylem; korzą się przed nim ludzie wprost ze strachu, tak, jak ucieka się przed garścią błota, zohydzającego człowieka.

Warta też ona Breitera i jego „Monitora.“

Ruch rewolucyjny w Rosyi.

List Tołstoja „do cara i jego doradców“.

Morderstwa, fałszywe denuncyacye — rozruchy, żądza zemsty z jednej

Towarzysze! Pamiętajcie o uroczystości 1. Maja!

EMIL ZOLA.

Powódź.

NOWELA.

12)

(Dokończenie).

Wtedy i ja zacząłem się śmiać z nią razem, zarażony jej szałem. Przerażenie pozbawiło ją zmysłów i była to zresztą prawdziwa łaska niebios ta radość dzieweczki na widok świetlanego, wiosennego ranka.

Nie przerywałem jej, przytakiwałem głową. Stroiła się bez przerwy. Nareszcie, sądząc, że już jest gotową do wyjścia, zaczęła śpiewać dźwięcznym, kryształowym głosem jednę ze swoich nabożnych pieśni. Nagle przestała, krzyknąwszy, jak gdyby w odpowiedzi na czyjeś wołanie, dla niej tylko słyszalne:

— Idę już! idę! — poczęła na nowo nucić pieśń kościelną i zstępując zwolna po pochyłości dachu, szła coraz głębiej w wodę, która zamknęła się niebawem spokojnie nad jej głową. A ja się śmiałem ciągle. Patrzyłem uszczęśliwiony w to miejsce, gdzie znikła.

Co nastąpiło potem, nie pamiętam. Zostałem sam jeden na dachu. Woda podniosła się jeszcze wyżej. Już tylko komin sterczał i zdaje mi się, że się go musiałem ze wszystkich mych sił czepić, jak zwierzę, które się boi śmierci. Potem już nic — nic — czarna otchłań — nicość.

VI.

Skąd ja się tu jeszcze biorę?... Mówiono mi, że ludzie z Saintin, przybywszy około szóstej z łodziami, znaleźli mnie na kominie bez zmysłów. Woda była tyle okrutna, że nie zabrała mnie tak, jak wszystkich moich, w chwili, kiedy straciłem świadomość mej niedoli.

I oto ja, stary, musiałem sam jeden pozostać przy życiu!... Wszyscy inni poszli, dzieciarnia w sukienkach, dziewczęta na wydaniu, młode stadła, stare stadła. A ja!... ja żyję, jak ten zły chwast, zeschnięty, uczepiony korzeniami kamyków! Gdybym miał odwagę, byłbym uczynił jak Piotr, powiedziałbym: „Dosyć mam tego! Dobra noc!..“ — i rzuciłbym się w Garonnę, aby pójść za swoimi. Nie mam dzieci, dom mój w gruzach, pola zniszczone. Och! te wieczory, kiedyśmy wszyscy siedzieli przy stole, starzy pośrodku, za nimi młodzież koleją, ta radość, której tak było dokoła pełno,

strony i chęć ofiar z drugiej... Cała Rosya znów podzielona na dwa wrogie obozy... Temi słowy rozpoczyna Tołstoj list swój do cara i jego otoczenia, datowany z dnia 29 z. m. i rozpowszechniony w hektografowanych odbitkach po całej Rosyi.

Po tym wstępie Tołstoj przestrzega, że wiecznie polegać na bagnetach nie można, że może bliskim jest czas, kiedy i policya i żołnierze, dziś używani do zbrojnego tłumienia rozruchów, zrozumieją, że im każą spełniać największą zbrodnię — bo zbrodnię bratobójstwa. Zresztą stłumienie wybuchów niezadowolenia nie równa się ich usunięciu: niezadowolenie tlić będzie dalej skrycie i doprowadzi do większych cierpień i większych zbrodni. Jako fanatyczny wyznawca miłości bliźniego, wyklinany przez popów Tołstoj, zwraca się do cara i jego doradców „nie jak do wrogów, lecz jak do braci“, których los jest ściśle związany z losem rządzonych, bo im większe będą krzywdy — tem większe niebezpieczeństwo im grozi.

Złudzeniem jest wasze mniemanie — pisze dalej Tołstoj — iż wszystkiemu winni jacyś „źli ludzie“, wrogowie ładu. Od lat z górą 30 ciągle tych winnych sądzicie, wieszacie i zamykacie w więzieniach tysiącami — a niezadowolenie wciąż wzrasta. Odpowiedzialność ponoszą tu nie jacyś wichrzyciele, lecz sam rząd. Od czasu zamordowania Aleksandra II. przez pewną grupę ludzi, który to fakt Tołstoj uważa za opłakany, przedstawiciele władzy w Rosyi nie prowadzą jej z postępem czasu, lecz cofają wstecz.

Tołstoj wylicza cały szereg reform, które, zdaniem jego, posłużą do względnego uszczęśliwienia ludu i położą tamę niezadowoleniu. Nie równej miary są te reformy. Z jednych wyziera umysł światły i liberalny Tołstoja, ogarniający szersze horyzonty, z innych jego zżycie się z ludem wiejskim i przejęcie się jego dolegliwościami. Oto szereg tych reform: Zniesienie ziemskich naczelników (urzędnicy administracyjni o bardzo obszernych i różnorodnych funkcyach, posiadający nawet jurysdykcyę sądową w drobnych sprawach, a ustanowieni, celem hamowania samorządu ziemskiego. *Przyp. Red.*). Uregulowanie wzajemnych stosunków robotników i pracodawców w duchu sprawiedliwości. Zniesienie opłat, które włościanie składać muszą do skarbu za uwłaszczenie. Zniesienie obowiązkowych paszportów. (Tu prawdopodobnie odbija się wpływ stosunków Tołstoja z różnemi sektami rosyjskiemi).

Usunięcie kary chłosty. Zniesienie „usilennoj ochrany“ (tj ciągłego stanu oblężenia, który istnieje w Petersburgu, w większych centrach fabrycznych i na tzw. kresach, w tej liczbie naturalnie i Królestwie), ponieważ ten wybieg pozwala na stosowanie zniesionej w kodeksie kary śmierci, „sprzeciwiającej się chrześcijańskiemu uczuciu ludu rosyjskiego.

Wreszcie Tołstoj domaga się zupełnej wolności sumienia dla wszystkich prześladowanych w Rosyi sekt i wyznań, oraz jak najdalej idącej wolności nauczania; żąda, by nie stawiano tamy nauczaniu prywatnemu i aby nauka odbywała się w ojczystym języku dziatwy.

Słowa te przeminą bez echa u skamieniałego we wstecznictwie rządu, lecz nie przejdą bez wpływu na miliony ludzi, którzy je czytać będą; bo nie zapominajmy, że Tołstoj zdobył sobie w społeczeństwie rosyjskiem tak wielką cześć, że sam car nie śmie się targnąć na jego siwą głowę.

* * *

Od naszego korespondenta otrzymujemy następującą wiadomość:

W szpitalu więziennym w Charkowie zmarł student Ratner od ran, otrzymanych podczas ostatnich rozruchów studenckich.

* * *

W niedzielę 21 bm. odbędzie się w Pradze zgromadzenie studentów czeskich, a następnie wielkie zgromadzenie robotnicze, celem zaprotestowania przeciwko gwałtom rosyjskim i wyrażenia sympatyi rewolucyonistom rosyjskim.

Na obu zgromadzeniach referować bedzie tow. poseł Daszyński.

Kłopoty ks. Pastora.

Mandat, zdobyty przy pomocy gwałtów i korupcyi wyborczej, daje się obecnie ks. Pastorowi bardzo boleśnie we znaki.

Ks. Pastor nie śmie wyborcom swym pokazać się na oczy, jeżeli zaś czasem zbierze na odwagę i stanie na zgromadzeniu, wówczas zbiera od własnych swych wyborców nielitościwe cięgi.

Tak wydarzyło się ks. Pastorowi w Gorlicach i Jaśle. W Gorlicach zwołał on dnia 11 bm. „sprawozdawcze“ zgromadzenie cichaczem, za zaproszeniami, na które przybyło 31 osób, sami prawie obszarnicy, księża i kilku pijanych wójtów. W tem szczupłem gronie jednak znalazło się tylko 18 zwolenników ks. Pastora, reszta zaś przyjęła jego występ kpinami, a pan Tokarski, zabrawszy głos, w świetnem dłuższem przemówieniu zmył ks. Pastorowi gruntownie głowę za jego pracę poselską i napiętnował dosadnie politykę stańczyków.

Stąd udał się ks. Pastor do Jasła, gdzie na dzień 15 bm. zwołanem zostało zgromadzenie. Na wiec ów przybyło kilkuset włościan i mnóstwo inteligencyi.

Zaledwie ks. Pastor ukazał się na trybunie, i oświadczył, iż tylko przed wyborcami z IV. kuryi składa sprawozdanie, odezwały się głośne śmiechy i wołania: „Boi się, ksiądz chce

---

która tak we mnie grzała krew!... Te dnie żniw i winobrania, ta krzątanina rodziny, powrót do domu pełen dumy z naszych dostatków!.. A dziatwa, a te piękne winne grona, te śliczne dziewczęta i to śliczne zboże, cała ta rozkosz mej starości, ta żywa nagroda trudów całego mojego życia!... Skoro to wszystko umarło, Boże mój! po cóż mi każesz jeszcze żyć na świecie!...

Nie ma już dla mnie pociechy. Pomocy żadnej nie potrzebuję. Pola rozdam ludziom ze wsi, którym dzieci zostały. Oni mogą jeszcze znaleźć ochotę i siły do oczyszczenia gruntów i uprawienia ich na nowo. Kiedy człowiek jest sam, jak palec, dosyć mu kącika, gdzieby życia dokończył.

Jedno miałem jeszcze pragnienie, ostatnie. Chciałem odnaleźć ciała moich, żeby je dać pochować na cmentarzu, pod krzyżem, gdzie i ja się przecie niedługo położę. Mówili ludzie, że w Tuluzie wyłowiono dużo trupów, niesionych przez rzekę. Zebrałem się tam jechać.

Cóż za straszliwe spustoszenie! Blisko dwa tysiące domów w gruzach; siedmset osób utonęło; wszystkie mosty zerwane; cała jedna dzielnica zrównana, zalana błotem; najstraszniejsze dramata; dwadzieścia tysięcy nieszczęśliwych półnago z głodu umiera; miasto zapowietrzyły trupy, zagraża tyfus; wszędzie żałoba, ulicami przeciągają pogrzeby jedne za drugimi, jałmużny i datki nie są w stanie zaspokoić potrzeb. Kroczyłem jednak, nic nie widząc, środkiem tych ruin. Ja miałem własne ruiny, moich własnych nieboszczyków, pod których brzemieniem głowa mi się chyliła ku ziemi.

Dowiedziałem się, że w istocie wiele zwłok zdołano wyłowić. Zostały już pogrzebane w jednym kącie cmentarza. Jedynie z nieznajomych pozdejmowano fotografie. Wśród tych to żałobnych portretów odnalazłem dwoje moich: Gasparda i Weronikę. Pozostali oboje razem, trzymając się w objęciach, w namiętnym pocałunku ślubnym, zamienionym w godzinie śmierci. Ciała ich tak silnie były związane skurczem obejmujących się ramion, że trzebaby je było połamać, aby oderwać od siebie tych dwoje, których usta stykały się jeszcze. Razem więc odfotografowano oboje i razem spoczęli w ziemi.

I nie mam już dzisiaj nic na tym świecie, oprócz okropnej fotografii tych dwojga dzieci, rozdętych przez wodę, zmienionych do niepoznania, z wyrazem bohaterskiej miłości, zastygłym na ich sinych twarzach. Patrzę na nich i płaczę.

tylko z kiełbasiarzami mówić, wstyd, hańba!“...

Ks. Pastor (przestraszony): Ja się was nie boję, chroni mnie suknia kapłańska!“

Na to jeszcze większa burza i wołania: macie go, już zasłania się suknią, to ci poseł, co się chowa za suknię i t. p.

Ks. Pastor: „Wiem, kto was do tego podburzył, że wichrzyciele tak wam kazali, ale już ja wam nogi podetnę“ (grozi pięścią).

Słowa te wywołują w sali głośne oburzenie, ks. Pastor, posiniały od złości, chowa papiery i chce uciekać, wstrzymują go jednak — po chwili, gdy się uspokoiło, zaczyna znowu mówić:

„... Bojko, Krempa i Olszewski należą do dzikich posłów, dlatego...

Głos ze zgromadzenia: Bo nie dawali kiełbasy (wesołość i śmiechy).

Ks. Pastor: Ja nie dawałem kiełbasy...

Głosy: Mało nie, tylko dużo (śmiechy).

W tem miejscu wywiązała się znowu dłuższa burza, ks. Pastor ponownie groził opuszczeniem zgromadzenia, a komisarz rządowy rozwiązaniem.

Wreszcie wśród ciągłych przerywań zakończył swą „mowę“ oświadczeniem, że gdyby nawet Koło z powodu gimnazyum cieszyńskiego zajęło opozycyjne stanowisko wobec rządu, to on, Pastor, nie poparłby tej akcyi i usunąłby się. (Głosy oburzenia).

Po przemówieniach p. Stapińskiego, włościanina Drewniaka i Burdy, zgromadzenie przez aklamacyę, mimo sprzeciwiania się przewodniczącego, uchwaliło Kołu polskiemu i Pastorowi wotum nieufności i potępienie.

Jeszcze zajścia przemyskie.

Lwów, 16 kwietnia.

Antagonizm między ludnością wojskową a cywilną, który w Przemyślu tyle wrzawy narobił, a którego epilogiem był głośny proces, odbyty w lutym b. r. przed sądem lwowskim, dziś na nowo zawitał na kilka godzin do tutejszej sali sądowej.

Wojskowość reprezentowali urzędownie podpułkownik auditor Wolf, komendant batalionu 58 pp. i delegacya 58 pp., składająca się z jednego kapitana i siedmiu poruczników.

Przed rozpoczęciem rozprawy adw. dr. Zipper stawia wniosek, by trybunał ze względu na to, że oskarżony Kolkiewicz w tej samej sprawie ma proces przed przysięgłymi, uznał się niekompetentnym i osądzenie dzisiejszej sprawy odesłał do jurysdykcyi sądu przysięgłych.

Wnioskowi temu sprzeciwia się prokurator.

Trybunał po krótkiej naradzie wniosek odrzucił, poczem prezydent Przyłuski odczytał z pierwszego aktu oskarżenia ustępy, odnoszące się do oskarżonego Kolkiewicza.

Oskarżony Kolkiewicz

do winy się nie przyznaje, w całem zajściu zachowywał się taktownie.

Opowiada szczegółowo zajścia z dnia 25 i 26 września 1900 r. Już w pierwszym dniu Reger był bardzo zirytowany i w prawdziwej obawie o całość swego życia, z powodu gróźb wyrażonych przez oficerów. Nazajutrz wraz z Regerem udał się do starosty Łanikiewicza z prośbą, by Regera brał w obronę przed napaściami oficerów. Z powrotem zastał w Kasie pacyentów, którzy czekali na kartki dla lekarzy, medykamenta, w ogóle samych interesentów. Nie wiadomo mu nic, by tam byli jacyś zamówieni. Kiedy się oficerowie zjawili w Kasie, uderzyło to wszystkich, a ludzi, którzy za oficerami się cisnęli, odpychał i zatrzymywał, ale go nie usłuchano. Oficerów zaś prosił, by z Regerem i jeszcze z dwoma innymi udali się do 3-go pokoju, by w spokoju móc sprawę załatwić. Tam Reger oświadczył, że odwoła i całą sprawę chce załatwić ugodowo, sam Kolkiewicz zaś oświadczył oficerom, że mają wolną drogę i otworzył im drzwi na oścież.

Świadek Aleksander Czech,

za zgodą stron zaprzysiężony, zeznaje, że oskarżony domagał się od nich, by zdjęli czaka i przedstawili się, czemu oficerowie odmówili. Przypomina sobie, że oskarżony na pytanie, gdzie jest Reger, odpowiedział: „Ja jestem Reger“. Reger i Kolkiewicz domagali się od oficerów, by obelżywe słowa z dnia poprzedniego odwołali, czego świadek odmówił. Nie wyklucza, że używał słowa: „breszesz“, ale nie miał zamiaru obrażać, gdyż w przemówieniach swoich do żołnierzy bardzo często wyrazu tego używa i do wyrażenia tego się przyzwyczaił. O Kolkiewiczu wie na pewno, że był jednym z tych, który mu wzbraniał wyjścia, nie przypomina sobie jednak, czy żądał od oskarżonego, by go wypuścił, tak samo nie przypomina sobie, czy oskarżony jakie ruchy robił, któreby uniemożliwiły wyjście. Przyznaje, że Kolkiewicz ludzi, którzy chcieli wtargnąć do trzeciego pokoju, nie wpuścił, i że Kolkiewicz był prawdopodobnie tym, który oficerom drzwi otworzył i drogę torował. Zresztą zeznaje, jak w pierwszym procesie.

Swiadek Jan Fidrmuc,

również zaprzysiężony, zeznaje mniej więcej, jak świadek poprzedni. Przyznaje, że oskarżony ludzi uspokajał.

Po przerwie staje świadek **Witold Reger**, w mundurze landwerzysty, niezaprzysiężony; ponieważ wyrok uwalniający nie jest jeszcze prawomocnym, upatruje on kolizyę między interesem swoim a interesem oskarżonego i prosi o zwolnienie go od złożenia świadectwa. Trybunał za zgodą stron Regera uwalnia.

Swiadek Teodor Cisek,

egzekutor powiatowej Kasy chorych, zaprzysiężony, zeznaje, że w krytycznym dniu w Kasie było kilkunastu interesentów. Rozmowa z oficerami toczyła się dość głośno, zajść w pierwszym pokoju wcale nie zauważył, a szczegółów całego zajścia sobie nie przypomina.

O godz. 12 zabiera głos prokurator i na podstawie wydanego już w pierwszym procesie wyroku, w którym stwierdzono, że gwałt publiczny popełniony został, oraz na podstawie stanowczych zeznań poszkodowanych, którzy w Kolkiewiczu poznali jednego z ekscedentów, domaga się uznania oskarżonego winnym zbrodni gwałtu publicznego.

Obrońca dr. Zipper w trafnym pod względem formy i treści wywodzie, na podstawie przeprowadzonej rozprawy wykazuje, że gwałtu rzeczywistego nie popełniono, że brak wszelkich ustawowych znamion zbrodni i że na zeznaniach poszkodowanych oficerów polegać nie można, gdyż nawet z dzisiejszych ich zeznań widać, że się łatwo mylić mogą i domaga się wkońcu uwolnienia oskarżonego.

Po półgodzinnej naradzie trybunał wydał podany już wyrok.

Oskarżony wyrok przyjął i rozpoczął odsiadywanie kary.

Przegląd społeczny.

Delegaci połączonych stowarzyszeń przemysłowych pracodawców i robotników we Lwowie, wykonując uchwałę walnego zgromadzenia z dnia 25 marca br., co do wniosku budowniczego p. H. Śliwińskiego w sprawie „Krajowego Związku przemysłowców, rękodzielników i robotników“, wybrali w dniu 15-go kwietnia ze swego łona komisyę „matkę“, której polecono zorganizowanie powyższego Związku, opracowanie odnośnego statutu i zwołanie w najkrótszym czasie do Lwowa ogólnego wiecu interesowanych.

Złodziejskie gniazda. W Oświęcimiu jest filia powiatowej Kasy chorych bialskiej, w której jest funkcyonaryuszem inspektor policyi Bielecki. Nieraz już pisaliśmy o stosunkach, jakie w filii tej panują. Obecnie mamy wiązankę nowych faktów. Robotnik Pikułowski dostał polecenie od lekarza filii, aby się udał do Krakowa do kliniki chirurgicznej, gdzie jeździł trzy razy swoim kosztem. Po wyleczeniu udał się do Bieleckiego po należący mu się zasiłek, a ten odesłał go do zarządu do Białej. Pikułowski czeka już miesiąc na pieniądze. Mądrela, robotnik z fabryki p. Kaszuba, był chory 8 dni, miał dostać zasiłek po 72 ct. dziennie, chciano mu wypłacić po 42 ct., pieniędzy nie przyjął. Gdy żona Mądreli zgłosiła się po zasiłek, to p. Bielecki wyrzucił ją za drzwi. Mądrela wniósł zażalenie i kwit na pieniądze do zarządu Kasy w Białej już kilka tygodni jak wysłał, a dotąd niema żadnej odpo-

wiedzi. Jest w tejże filii lekarz, niejaki dr. M. Schlank, który chorych obłożnie całymi tygodniami nie odwiedza! Dnia 2 kwietnia robotnikowi Czordaszowi w fabryce p. Kaszuba potłukło nogę. Dr. Schlang zabandażował i miał przyjść za dwa dni, gdyż wypadek był ciężki. Za tydzień dopiero przyszedł lekarz, lecz nawet bandażu nie odmienił i odszedł. Chory nie mogąc się doczekać na lekarza, poszedł sam z Brzezinki do Oświęcimia, blisko trzy kilometry, a wskutek chodzenia znacznie mu się pogorszyło. Wskutek tak czułej opieki ze strony lekarza dra Schlanka, która wygląda raczej na kpiny, niż na leczenie i wskutek brutalnego zachowania się starszego policyanta Bieleckiego, robotnicy szukają porady lekarskiej po za Kasą i muszą za nią płacić. Wynika z tego, że Kasa w Oświęcimiu nie jest dla chorych członków, lecz dla Bieleckiego i Schlanka. Walne zgromadzenie bialskiej Kasy chorych, które się miało odbyć jeszcze w lipcu 1900, do dziś nie zostało zwołane. Wskutek tych stosunków panuje między robotnikami wielkie rozgoryczenie.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 18 kwietnia. 1521. Luter odmawia w Wormacyi odwołania swych nauk. — 1528. Albrecht Dürer, sławny malarz, umiera. — 1869. Otwarcie parlamentu w Japonii. — 1882. Karol Dickens słynny powieściopisarz, umiera. — 1895. Wielki strejk cegłarzy w Wiedniu.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś o godzinie 7 do 8 wieczorem w sali Nowodworskiej b. gimnazyum św. Anny (ulica św. Anny l. 12) wykład p. Adama Siedleckiego: „Duchowe pielgrzymstwo Słowackiego“.

Dziś w teatrze: „Wesele“, dramat w 3 aktach St Wyspiańskiego (po raz 8).

Piątek: „Cyrano de Bergerac“, dramat w 5 aktach Edm. Rostanda (jedyny występ trupy francuskiej — ceny miejsc zdwojone).

Sobota: „Prawo do życia“, sztuka w 3 akt. Roberta Bracco (nowość). Początek o godz. $7^1/_2$.

Niedziela: „Wesele“, dram. w 3 aktach St. Wyspiańskiego (po raz 9).

Tow. poseł Daszyński wniesie na jednem z najbliższych posiedzeń parlamentu interpelacyę w sprawie konfiskaty ustępu z artykułu Stanisława hr. Tarnowskiego. Jak wiadomo, ustęp ten nie został skonfiskowany w „Przeglądzie polskim“, „Czasie“ i „Naprzodzie“, a uległ konfiskacie w „Kuryerze lwowskim“ pod zarzutem, że zawiera bluźnierstwo przeciw religii katolickiej. W obronie wolności prasy przed tego rodzaju praktyką konfiskat wniesie więc tow. poseł Daszyński interpelacyę do ministra sprawiedliwości, którą bezzwłocznie podamy dosłownie w „Naprzodzie“.

Krakowski Dreyfus, p. Robert Stiller, miał więcej szczęścia, niż jego kolega we Francyi. Władze sądowe w Austryi zgodziły się na rehabilitacyę niewinnie skazanego bez tylu walk i burz, co we Francyi. Uchwała sądu lwowskiego, zarządzająca nową rozprawę, jest początkiem rehabilitacyi człowieka, który przecierpiał niewinnie cztery lata więzienia.

Historya sprawy Stillera przedstawia się następująco: Dnia 15 listopada 1890 zauważono w dyrekcyi inżynieryi wojskowej w Krakowie kradzież 29 planów fortecznych, które znajdowały się w biurze dyrektora Kropscha. Wdrożono śledztwo i mimo, że ówczesny komendant krakowski baron Krieghammer uznał, że kradzież mógł popełnić tylko jakiś obcy, aresztowano urzędnika rachunkowego Stillera i dyurnistę Szeligę i postawiono ich przed sąd cywilny, jakkolwiek obaj byli w służbie wojskowej. Trybunał, w którego skład wchodził obecny nadradca Wawrausch, skazał obu na 4 lata ciężkiego więzienia, mimo, że nie było absolutnie żadnych dowodów winy.

Już w czasie śledztwa okazało się, że niejaki Rudolf Herman trudnił się kradzieżą planów fortecznych, które woził do Warszawy. Sędzia śledczy Goldstein nazwał jednak wiadomość tę „kaczką dziennikarską“. W półtora miesiąca po zasądzeniu Stillera, dnia 14 lipca 1891 r., przyznał się ów Herman do kradzieży owych planów w dyrekcyi inżynieryi.

Mimo to nie wznowiono procesu i Stiller musiał odsiedzieć 4 lata w Wiśniczu. Szeliga umarł w więzieniu..

Opuściwszy więzienie, postanowił Stiller rozpocząć akcyę celem udowodnienia, że został niewinnie zasądzonym. Po wielu trudach i kosztach dopiął swego i dziś może z dumą powiedzieć, że dzieło rehabilitacyi udało mu się w zupełności.

Zastępcą prawnym Stillera jest dr Eugeniusz Reiter we Lwowie.

Dodajemy jeszcze, że w sprawie Stillera wniósł tow. Daszyński dnia 13 lutego 1900 interpelacyę w parlamencie.

Z teatru komunikują nam: Wczorajsze przedstawienie „Cyrana de Bergerac“ nie mogło dojść do skutku, ponieważ według telegramu, nadesłanego przez agencyę teatralną wiedeńską, p. Daragon, przedstawiciel roli tytułowej, zasłabł. „Cyrano de Bergerac“ odegrany będzie w piątek. Wczoraj rano i popołudniu odbyły się pod kierunkiem p. Walewskiego próby z trzech aktowej sztuki Roberta Bracco „Prawo do życia“ (Diritto del vivere).

Gospodarka klerykałów w nowosądeckiej radzie gminnej. Z Nowego Sącza donosi nam nasz korespondent w uzupełnieniu wczorajszego telegramu:

Przez przeciąg lat rada miejska w Nowym Sączu znajdowała się pod niepodzielnymi rządami kliki klerykalnej z burmistrzem Barbackim na czele. Kierowano się wszystkiem, tylko nie względami na dobro miasta, czyniono sobie nawzajem wygody i ustępstwa, czego dowodem jest sprawa budynków na szkołę, sprzedaży gruntów gminnych i t. d., o czem swego czasu donosiliśmy. Wreszcie jednak błogie czasy klerykalnych wielkorządców nowosądeckich skończyły się. Jak ta gospodarka w poszczególnych pozycyach się przedstawia, mieszkańcom miasta nie wiadomo; dość jednak, iż wydział krajowy widział się wreszcie zmuszonym do wglądnięcia w rządy Barbackiegoi spółki i zagrożenia rozwiązaniem rady gminnej. Sprawa przedstawia się w następujący sposób:

Tutejsza rada miejska uchwaliła swego czasu budowę koszar kosztem pół miliona złr. Budowę rozpoczęto tak, iż budynek wyciągniętym został już do II piętra.

Ponieważ miasto nie miało funduszów do pokrycia tych olbrzymich kosztów, postanowiono tedy zaciągnąć dwie pożyczki, jedną w kwocie 400.000 złr., z banku krajowego, drugą w kwocie 100.000 złr., w tarnowskiej kasie oszczędności, z której podjęto już nawet połowę pożyczki. W sprawie tych pożyczek udała się gmina do Wydziału krajowego. I stała się rzecz dla p. Barbackiego bardzo nieprzyjemna. Wydział krajowy nie dał się wzruszyć objawami tej „koszarowej“ lojalności i wystosował w piątek dnia 12 b. m. do rady gminnej pismo zabraniające podjęcia wspomnianych pożyczek, tudzież zapowiadające rozwiązanie rady gminnej i osadzenie komisarza rządowego. Można sobie wyobrazić konsternacyę nowosądeckich kacyków. Rozpoczęto natychmiast energiczną akcyę „ratowania się“. Burmistrz Barbacki wraz z wiceburmistrzem aptekarzem Jakubowskim i sekretarzem magistratu Brodzią udali się do Lwowa do Wydziału krajowego. Widocznie jednak nie zdołano przekonać Wydziału krajowego, iż w magistracie nowosądeckim wszystko jest „w porządku“, gdyż delegacya wróciła na razie z niczem i w najbliższych dniach ma udać się do Wiednia. Nie przesądzamy dziś jeszcze doniosłości całej tej sprawy, zwłaszcza, iż szczegóły jej pokryte są głęboką tajemnicą, oświetlaną bardzo słabo głuchemi pogłoskami, krążącemi po mieście, spodziewać się jednak należy, iż usłyszymy wkrótce publiczne wyjaśnienia ze strony interesowanej i właściwej.

Dworzec przemyski się wali! Wiadomość naszą o waleniu się dworca kolejowego w Przemyślu, niedawno zbudowanego, potwierdzają i inne dzienniki. Dodajemy, że budowę prowadził znany przedsiębiorca budowlany Jaworski, pod nadzorem wielu inżynierów kolejowych!

Przy tej sposobności musimy zwrócić uwagę dyrekcyi kolejowej w Przemyślu, aby więcej dbała o bezpieczeństwo podróżnych. Skutkiem ustawienia rusztowań jest dostęp do kasy biletowej nadzwyczaj utrudnionym. Kupujący bilet musi przesuwać się przez las belek i rusztowań i uważać, aby mu lada chwila nie spadło co na głowę.

Dyrekcya powinna na czas naprawiania przenieść kasę biletową w bezpieczniejsze miejsce. Zdrowie i życie podróżnych nie może być narażone z powodu karygodnego niedbalstwa budowniczych.

Ucieczka więźniów. Ze Stanisławowa donoszą, że z aresztów tamtejszych miejskich uciekło trzech aresztantów przez wielki otwór, który wybili w ścianie. Nad tym otworem musieli oni kilka dni pracować, a zarząd aresztów nic o tem nie wiedział. Czwarty, razem zamknięty aresztant, pozostał.

Samobójstwo robotnika kolejowego. W Kołomyi na dworcu kolejowym rzucił się w ubiegły czwartek 11 bm. około godziny $4^1/_2$ rano w zamiarze samobójczym pod nadchodzący pociąg osobowy były robotnik magazynowy, Stefan Kozubacz.

Strasznie poszarpane zwłoki samobójcy odstawiono do miejscowej kostnicy. Przyczyna samobójstwa narazie niewiadoma, prawdopodobnie Kozubacz popełnił samobójstwo z nędzy.

Znalezienie trupa pod kopicą siana. Starostwo kołomyjskie doniosło w sobotę tamtejszej policyi, iż dnia 21 marca znaleziono na obszarze dworskim w Winogradzie (pow. kołomyjski) pod kopicą siana trupa 40-letniego mężczyzny, ubranego bardzo skromnie, a nawet ubogo. Lekarz orzekł, że śmierć nastąpiła skutkiem zamarznięcia i że trup przeleżał pod ową kopicą przeszło 6 tygodni. Znalezione zwłoki, mimo że ich nikt nie agnoskował, pochowano na cmentarzu w Winogradzie.

Nieszczęśliwy wypadek. Robotnik kolejowy Borucki, zajęty na stacyi w Pleśnej pod Tarnowem, chcąc wczoraj przy przesuwaniu wagonów skoczyć na bremzę, upadł, przyczem doznał skomplikowanego zmiażdżenia nogi lewej ponad stawem skokowym. Boruckiego przewieziono do Krakowa i umieszczono na oddziale chirurgicznym szpitala św. Łazarza.

Administracyjne porządki w Galicyi. Z Ottynii donoszą nam: Od kilku już lat w gminie Ottynia panują wprost rozpaczliwe stosunki, dzięki bezkarnej i żadnej kontroli niepodlegającej gospodarce pewnej kliki. Dokonana w r. 1897 przez wydział krajowy rewizya wykazała liczne usterki a nawet malwersacye w tutejszej gospodarce gminnej, mimo to jednak żadne reformy dotychczas nie nastąpiły, spostrzeżenia wydziału krajowego pozostały na papierze, a wydział powiatowy w Tłumaczu sprawę całą rzucił wprost do kosza, pismem swem z 11 maja 1898. Mieszkańcy gminy nierząd ów znosili do pewnego tylko czasu w nadziei, iż nadchodzące wybory stworzą nową radę gminną, złożoną z ludzi uczciwych, liczących się z dobrem gminy. Tymczasem stała się rzecz, w Galicyi tylko możliwa. Oto zamiast wyborów, które przed rokiem jeszcze winny były być przeprowadzone, zarządzono poprostu między sobą nominacye na zwierzchników gminy. I tak kierownikiem gminy zamianowanym został Józef Ginda, były naczelnik gminy, zasuspendowany w r. 1897 za różne sprawki przez władzę polityczną, równocześnie zasuspendowany b. asesor gminny Owadie Rosenkranz stał się na nowo wszechwładcą gminy i rządzi bez żadnej kontroli, przybrawszy sobie kasyera, który ani czytać ani pisać nie umie. Jako jaskrawa ilustracya owych rozpaczliwych stosunków służyć może fakt, iż kasyer ów pobrał sobie, mimo wniesionego protestu przeciw odnośnej uchwale rady gminnej, kwotę 100 koron, jako „nagrodę“ za rzekomą pomoc, udzieloną komisarzowi przy spisie ludności. Sól bydlęcą, nadesłaną gminie przez rząd, mieszkańcy musieli kupować za pieniądze.

Przeciw tym niesłychanym nadużyciom wnieśli członkowie tutejszej gminy zażalenie do wydziału krajowego. Należy spodziewać się, iż wydział krajowy położy koniec tej karygodnej anarchii i zarządzi natychmiastowe rozpisanie nowych wyborów.

Ładnym okazem majsterka jest majster lakierniczy Abraham Mangel (ul. Koletek 5). Onegdaj przegrał w sądzie przemysłowym proces z robotnikiem; sąd skazał go mianowicie, aby zapłacił robotnikowi należną mu kwotę 20 K, a to 2 K zaraz, a resztę najdalej w niedzielę.

Zaledwo go jednak ów robotnik poprosił o te dwie korony, zawołał Mangel policyanta i kazał aresztować robotnika, mówiąc, że tenże go okradł. Na policyi wykazała się zupełna niewinność robotnika, którego też zaraz puszczono na wolność.

Również innego robotnika, który u niego dawniej pracował, obmawia Mangel przed innymi majstrami, że go okradł. W rzeczywistości zaś sam Mangel ma bardzo niejasne pojęcia o cudzej własności; moglibyśmy np. coś powiedzieć o usiłowanej kradzieży cudzego szyldu.

Ostrzegamy robotników lakierniczych i malarskich przed Manglem. Jest to bardzo młody człowiek, jeżeli więc nadal będzie kroczył po tej samej drodze, to może zajść — wysoko.

Ogień. We wtorek rano zawiadomiono straż pożarną, że z muru nad budynkiem p. Götza przy ulicy Podwale, dobywa się przez okienko dym i iskry. Przybyła natychmiast straż pożarna i sprawdziła, że w szlągu uścieliły sobie kawki gniazdo, które od palnika, znajdującego się przy rurze gazowej, poprowadzonej do szląga, zajęło się. Po wydobyciu płonącego gniazda i skonstatowaniu, iż budynkowi nie zagraża niebezpieczeństwo, wróciła straż do koszar.

Zginięcie dziecka. Na ulicy Zwierzynieckiej zabrała dnia 16 bm. o godz. 11 przedpołudniem jakaś nieznana pani, elegancko ubrana, dziewczynkę 6-letnią, nazwiskiem Mania Kozioł i do tej pory jej nie oddała. Ojciec dał znać do policyi, która już czyni poszukiwania. Adres p. Kozła jest: Półwsie zwierzynieckie l. 79.

Aresztowanie oficera. „Echo przemyskie“, pismo klerykalno-konserwatywne zamieściło notatkę, (którą przedrukowała też „Nowa Reforma“) o zajściu w pociągu kolejowym. Notatka ta brzmi dosłownie:

„Dnia 11 bm. na stacyi kolejowej Chyrów przy pociągu lokalnym via Chyrów—Przemyśl o godz. 1-ej w nocy napadł porucznik E. Eichler na konduktora i bez najmniejszego powodu począł go okładać pięściami tak, iż konduktor upadł na żołnierzy. Napadowi przypatrywał się pluton szeregowców, transportowanych do Przemyśla. Oficer ufny w siłę zbrojnych żołnierzy, wydobył szablę z pochwy i chciał uderzyć konduktora w głowę. Przytrzymał go za rękę obecny kapitan, a zasłonił drugi konduktor I. G. Wyciągnął po raz drugi pałasz, lecz chwycił go za rękę konduktor, wtedy p. porucznik pięścią bił p. I. K. po głowie. Eichler uniesiony zapalczywością, wołał „du Hund einer, polnisches Schwein“. Oficera przesłuchano na stacyi kolejowej w Przemyślu i wysłano doniesienie urzędowe do komendy korpusu“.

Doniesienie to „Echa przemyskiego“ potwierdza nasz korespondent przemyski i uzupełnia następującymi szczegółami: Konduktor, pobity przez oficera, nazywał się Kawalec. Porucznik Eichler, przeciw któremu wniósł naczelnik przemyskiej stacyi kolejowej doniesionie do komendy korpusu, został na rozkaz komendy osadzony w areszcie śledczym.

O gimnazyum cieszyńskie.

W sprawie gimnazyum cieszyńskiego zwołane w Drohobyczu, dnia 14 bm. zgromadzenie ludowe, które zakończyło się zupełną klęską zwolenników Koła polskiego i potępieniem polityki uprawianej przez stańczyków.

W sprawie tej donosi nam nasz korespondent:

Klika stańczyków drohobyckich z propinatorem Leonardem Wiśniewskim na czele, zwołała dnia 14 bm. w Drohobyczu zgromadzenie rzekomo w sprawie gimnazyum cieszyńskiego. Zgromadzenie jednak w rzeczywistości miało na celu, nie sprawę samego gimnazyum, lecz kupiecką reklamę dla Koła polskiego, które stanowiskiem swem wobec gimnazyum cieszyńskiego tak gruntownie się skompromitowało. Zamiary aranżerów tego wiecu, by Kołu polskiemu uchwalić wotum ufności, skończyły się zupełnem fiaskiem. Przeciw wywodom referenta prof. Bojarskiego, który rozpływał się w pochwałach dla Koła polskiege, oświadczyło się całe prawie zgromadzenie, złożone z mieszczan i robotników drohobyckich, a rezolucya p. Kiedacza, wyrażająca Kołu polskiemu potępienie, została wśród oklasków olbrzymią większością uchwalona. Wówczas wylazło szydło z worka! P. Wiśniewski widząc, iż całe prawie zgromadzenie oświadczyło się w ostrych słowach przeciw Kołu polskiemu, zamknął szybko wiec i wraz ze swą kliką czmychnął z placu boju, na którym, dzięki polityce Koła polskiego, taka spotkała go klęska.

Wstrętna komedya drohobyckich lokajów stańczykowskich znalazła swój epilog w „Czasie“, który w pełnej kłamstw i obelg korespondencyi wylał swą żółć na mieszczaństwo drohobyckie za to, iż nie dało się tumanić lokajom stańczykowskim.

Telegraf i telefon.

Sytuacya.

Wiedeń, 17 kwietnia. Wczoraj popołudniu odbywały się w dalszym ciągu w ministeryum spraw zagranicznych konferencye ministrów, w których brali udział ministrowie obu połów monarchii. Obrady nad wspólnym budżetem zostały ukończone. Delegacye zostaną prawdopodobnie zwołane 20 maja br. w Wiedniu.

Wybór w miejsce Klofacza.

Praga, 17 kwietnia. W miejsce Klofacza, który złożył drugi swój mandat w okręgu Kładno, odbędzie się dnia 30 b. m. wybór, przyczem wybierać będą ci sami prawyborcy, któ-

Gdy do godz. $5^1/_2$ ks. Mardyrosiewicz się nie zgłaszał, polecił prokurator Heyderer sędziemu śledczemu Zawadzkiemu wdrożyć śledztwo. Po godz. 6 przybył ks. Mardyrosiewicz i po konferencyi z prokuratorem udał się do domu.

O konferencyi tej donosi „Słowo polskie“: Ks. Mardyrosiewicz sam się oskarżył o popełnienie sprzeniewierzeń w banku zastawniczym i zażądał swego uwięzienia. Hayderer i Schneider uspokajali go i radzili, aby przedwczesnie sprawy na światło dzienne nie wywlekał. Pod wpływem tych uwag ks. Mardyrosiewicz powrócił do domu.

Nadużycia trwały już od roku. Przedmioty zastawione zastawiano ponownie w innych bankach, co bez wiedzy ks. Mardyrosiewicza nie mogło się dziać.

Fakta te wywołały w mieście wielkie wrażenie. Od trzech dni odbywa się w tym banku szkontrum pod przewodnictwem kuratora p. Bogdanowicza. Arcybiskup Issakowicz, dowiedziawszy się o tem, zachorował. Zapewniają, że suma będzie pokryta przez bogatych Ormian; telegrafowano już w tej sprawie do „króla ormiańskiego“ w Czerniowcach, a ten oświadczył, że nawet milion stawia do dyspozycyi.

Onegdaj nie mógł zapłacić wekslu na 2400 koron na rzecz adwokata Ruebenbauera, adwokat Majewski zmusił ks. Mardyrosiewicza do złożenia przysięgi manifestacyjnej, a nadto dał znać do namiestnictwa o nieporządkach w banku ormiańskim.

Zastępstwa ks. Mardyrosiewicza podjął się adwokat dr. Dwernicki.

Zapewniają, że ks. Mardyrosiewicz przespekulował pieniądze banku. Rada nadzorcza banku, dowiedziawszy się przez anonimy o tem, chciała usunąć po cichu ks. Mardyrosiewicza od kierownictwa i zapełnić luki kapitałem świeżym. Nie udało się to jednak, bo brakujące sumy były za wielkie.

Gdy wczoraj komisya rewizyjna poczęła przeglądać księgi, ks. Mardyrosiewicz udał się do prokuratoryi. Ze stanowiska dyrektora został już suspendowany.

„Przegląd“ donosi w tej sprawie, że w spekulacyach naftowych w Borysławiu utopił ks. Mardyrosiewich nietylko pieniądze osobiste, ale także i banku.

Na razie kierownikiem banku ormiańskiego został ks. Mojzeszowicz.

Wedle naszych informacyj w owych „spekulacyach naftowych“ ks. Mardyrosiewicza kryją się w rzeczywistości liczne stosunki miłosne z kobietami, które ks. Mardyrosiewicz niezwykle lubił i na które hojnie wydawał pieniądze. Jednej ze swych kochanek kupił on sklep z naftą na rogu ul. Zimorowicza i Akademickiej we Lwowie. Miłostki te oczywiście pociągały za sobą wielkie pieniężne wydatki, które musiały wreszcie odbić się na budżecie banku.

Ks. Mardyrosiewicz jest znanym we Lwowie jako zaciekły agitator klerykalny i wróg ruchu ludowego. On to pierwszy w r. 1897, w czasie osławionej hecy słowiańskiej, spowodował wielką kampanię klerykalną przeciw tym uczciwym pismom, które nie chciały iść w służbę Badeniego i Koła polskiego. Szczególniej nienawidził ks. Mardyrosiewicz socyalistów, których nieraz wyklinał z ambony i obwiniał o „wolną miłość“ (!) itd., aż wreszcie „wolna miłość“ zaprowadziła go przed kratki sądowe.

Ciekawi jesteśmy, jak klerykalna ta panama odbije się na wyznaniowym krewniaku okradzionej instytucyi, ormiańsko-klerykalnym „Przedświcie“?!...

Klerykali mają fatalne szczęście. Do jakiej tylko bowiem instytucyi finansowej przyłożą rękę, w tej chwili zaczyna ona umierać na ...defraudacye!

Telegraf i telefon.

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń, 18 kwietnia. Dziś rozpoczyna się dalszy ciąg sesyi wiosennej. Na porządku dziennym znajduje się wybór jednego sekretarza, dalej nowela do ustawy należytościowej, potem ustawa o organizacyi Izb handlowo przemysłowych, ustawa o margarynie, deklaracya arc. Franciszka Ferdynanda, ustawa wódczana, weryfikacya wyboru pos. Klofacza, pierwsze czytanie budżetu i sprawozdanie komisyi o nietykalności poselskiej. Prawdopodobnem jest, że ten porządek dzienny dozna jeszcze zmiany co do kolejnego następstwa spraw; możliwem jest także wsunięcie ustawy o dniu roboczym w kopalniach.

Większa część posłów przybyła już do Wiednia, a w tej liczbie prawie cała komisya parlamentarna Koła polskiego. Powszechnie oceniają sytuacyę parlamentarną, jako korzystną, ze względu na zbliżenie się między Niemcami a Czechami.

Skrócenie czasu pracy w górnictwie.

Wiedeń, 17 kwietnia. Komisya socyalno-polityczna prowadziła dziś w dalszym ciągu jeneralną dyskusyę nad przedłożeniem rządowem w sprawie czasu pracy w górnictwie. O godzinie $12^1/_2$ rozprawy przerwano do godz. 3 popoł.

Wiedeń, 18 kwietnia. Komisya socyalnopolityczna ukończyła wczoraj dyskusyę generalną w sprawie dnia roboczego w kopalniach. Wniosek Schumeiera o natychmiastowe wprowadzenie 8-godzinnego dnia pracy we wszystkich kopalniach, odrzucono 19 głosami przeciwko 11.

Wniosek większości subkomitetu, poparty przez referenta Schoisswohla, otrzymał 15 głosów, a tyleż głosów wniosek mniejszości subkomitetu, poparty przez pos. Kolischera. Wobec równości głosów, przewodniczący dr Gross rozstrzygnął na korzyść wniosku pos. Kolischera, tj. aby przedłożenie rządowe przyjęto za substrat do dyskusyi specyalnej. Wskutek tego pos. Schoisswohl złożył referat, a referentem wybrano pos. Kolischera.

Pos. Schuhmeier i Schoisswohl zgłosili wnioski mniejszości.

Powrót Loubeta.

Paryż, 17 kwietnia. Dziś przed południem powrócił Loubet do Paryża z uroczystości tulońskich.

Zaburzenia na Korsyce.

Paryż, 17 kwietnia. Jak donoszą z Ajaccio na Korsyce, przyszło w mieście Camsi do krwawych bójek, z przyczyn dotąd dostatecznie nie wyjaśnionych. W bójce trzej mieszkańcy i mer miasta zostali zabici, a kilka osób zraniono.

Strejk robotników okrętowych.

Rzym, 17 kwietnia. Wskutek powszechnego strejku załóg okrętowych, rząd wydał rozporządzenie, iż połączenie pocztowe z Sardynią przez łodzie torpedowe ma być uskutecznione, zaś ruch osobowy za pomocą wojskowych statków transportowych.

Wypadki w Chinach.

Pekin, 17 kwietnia. Liu na czele 10.000 żołnierzy chińskich obsadził okolicę w oddaleniu 120 mil od Paotingfu i zajął bardzo silne stanowisko. Przeciw niemu wyruszyło 5.000 Niemców i 3.000 Francuzów. Wojska europejskie spodziewają się, iż Liu nie będzie stawiał długiego oporu.

Londyn, 17 kwietnia. „Times“ donosi z Pekinu, iż na konferencyi posłów, odbytej dnia 15 bm. uchwalono obstawać przy żądaniu reformy Czung-li-yamenu i zmiany ceremoniału dworskiego przy przyjmowaniu posłów zagranicznych. Ma być utworzone ministeryum spraw zagranicznych z księciem z rodu cesarskiego na czele, któremu mają być dodani dwaj ministrowie.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 17 kwietnia. „Daily News“ donosi, iż gubernator Milner prosił i otrzymał dłuższy urlop, by rzekomo ze względu na zdrowie opuścić południową Afrykę. Milner udaje się do Anglii.

Pretorya, 17 kwietnia. Biuro Reutera donosi, iż generał Burów Telier walczy z Anglikami. Pogłoska, jakoby gen. Telier poległ, okazała się nieprawdziwą.

Londyn, 18 kwietnia. „Daily Express“ donosi z Amsterdamu, że policya wykryła spisek na życie Krugera.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Baczność tow. żydowscy! Z dniem 20 b. m. rozpoczyna Stow. „Brüderlichkeit“ w Krakowie szereg odczytów pouczających w swoim nowym lokalu przy ulicy Józefa 12. Wstęp bezpłatny. W sobotę dnia 20 b. m. o godz. 2 popoł. nadzwyczajne walne zgromadzenie. O godz. 8 wieczór urządza Stowarzyszenie Wieczorek uroczysty ku uczczeniu pamięci urodzin tow. Lassala. O liczny udział uprasza Wydział.

Konferencya partyjna dla okręgu wschodnio-śląskiego odbędzie się w niedzielę dnia 21 kwietnia br. o godz. 9 rano w Cieszynie. Porządek dzienny: 1. Wybór prezydyum. 2. Sprawozdanie z funduszu partyjnego i wyborczego. 3. Prasa. 4. Ustanowienie agitatora dla wschodniego Śląska. 5. Wnioski. Lokal konferencyi zostanie później podanym. Za komitet okręgowy *Andrzej Hruby*.

Socyalizm w Belgii.

Bruksela, w kwietniu.

Niepodobna ukryć pewnego podziwu i radosnego zarazem wzruszenia, pisząc o ruchu socyalistycznym w Belgii, wobec jego wszechstronności, wobec tej świadomości i pewności, z jaką niezmordowanie i energicznie, a zawsze konsekwentnie dąży do celu, wobec nareszcie owoców kilkunastoletniej pracy proletaryatu belgijskiego. Obserwując stosunki w Belgii, rozglądając się w tutejszem życiu społecznem, nie mogę nie przyznać, że tutejsza partya robotnicza jest pod każdym względem wyższa i sympatyczniejsza od innych partyj opozycyjnych. Z opozycyonistów bowiem, tak zwani liberali - doktrynerzy, są liberałami tylko w teoryi, a w rzeczywistości są wstecznikami, solidarnie działającymi z rządzącą partyą klerykalną, liberalni zaś progresiści (radykali), partya skądinąd wcale sympatyczna i zgadzająca się na cały prawie minimalny program socyalistów, ma tę słabą stronę, że ma bardzo mało... stronników, co dosadnie wykazał nowozaprowadzony system przedstawicielstwa proporcyonalnego. Zostaje jeszcze niedawno powstałe stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, pod wodzą księdza Daens'a, ale jest to wprost „quantité negligeable“.

Stosunkowo młoda jeszcze „Belgijska Partya Robotnicza“ rozwinęła swą działalność na wszystkich polach, gdzie tylko praca jej przynieść może jakikolwiek pożytek społeczeństwu, a zatem nietylko na politycznem i ekonomicznem, ale i kulturalnem w najszerszem wyrazu tego znaczeniu.

Działalność polityczna towarzyszów belgijskich skierowaną jest na dwie najpilniejsze sprawy, a mianowicie: 1) walkę o równe powszechne głosowanie do parlamentu, oraz 2) walkę przeciw militaryzmowi.

Wiedzą zapewne czytelnicy „Naprzodu“, że w roku zeszłym rząd reakcyjny, wobec groźnej postawy żywiołów postępowych, zmuszony został do zaprowadzenia reformy wyborczej, a mianowicie do ustanowienia przedstawicielstwa proporcyonalnego w parlamencie. System ten polega na tem, że kraj podzielony jest na kilkanaście okręgów wyborczych, z których każdy wybiera od 8 do 12 posłów, przyczem mandaty te przypadają kandydatom poszczególnych stronnictw, stosunkowo do ilości otrzymanych głosów. W ten sposób, gdy dawniej stronnictwo, mające nieznaczną tylko większość głosów, przeprowadzało całą swoją listę, tj. otrzymywało wszystkie mandaty w danym okręgu, a przeciwnicy ani jednego, obecnie parlament belgijski zbliżył się znacznie do ideału, tj. wiernego odbicia fizyognomii kraju, jego potrzeb i prądów, nurtujących w społeczeństwie.

Jednakowoż reakcya nie mogła się zdecydować na kompletną reformę w duchu żądań socyalistów i radykałów i zaprowadziła system pluralnego głosowania, polegający na tem, że wyborca otrzymuje dodatkowe głosy za rozmaite zalety osobiste w rodzaju wykształcenia uniwersyteckiego, nieruchomości, wiekowości itd., a przypominający poniekąd kurye austryackie; jest on oczywista bardzo korzystny dla klerykałów, którzy się opierają głównie na posiadającem chłopstwie, oraz dla liberałów.

System ten sprawił to naprzykład, że liberali, którzy mają stronników głównie wśród inteligencyi przemysłowej i w bardzo nieznacznej ilości wśród drobnego mieszczaństwa, otrzymali przy ostatnich wyborach więcej głosów aniżeli socyaliści, którzy wyborców mieli daleko więcej. Dodam do tego jeszcze, że w takiej naprzykład klerykalnej Flandryi liczba głosów dodatkowych w czasie ostatnich wyborów była stosunkowo 3 razy większa, niż w okręgach przemysłowych Walonii.

Nic też dziwnego, że socyaliści żarliwie zwalczają system głosowania pluralnego i prowadzą gorącą agitacyę za równem powszechnem prawem głosowania z zachowaniem przedstawicielstwa proporcyonalnego.*)

Zważywszy na energiczną propagandę, na środki, jakimi rozporządza P. R. B., a których użycia zapowiedź jedynie poskutkowała w roku 1899 za ministeryum Vanderpeerbooma (groźba strejku powszechnego), nie należy wątpić, że walka ta skończy się zwycięstwem, tem bardziej, że reformy wyborczej domaga się również i agituje w tej sprawie część liberałów.

Z porządku dziennego zgromadzeń i kongresów robotniczych nie schodzi również sprawa wojskowa. Ruch antymilitarny, najżywszy w miesiącach styczniu i lutym, jako czasie poboru do wojska, nie ustaje przecież przez cały rok. Utworzone są wszędzie związki młodzieży (Jeunes gardes socialistes), które mają za zadanie rewolucyonizować przyszłych żołnierzy. Ciekawych odsyłam w tej sprawie do bardzo rzeczowo napisanego artykułu w kwietniowym zeszycie „Przedświtu“ za rok 1896 (Stosunki od tego czasu nie o wiele się zmieniły). Zauważę tylko, że Belgia jest państwem neutralnem, że nietykalność jej granic zagwarantowana została w roku 1831 przez cztery mocarstwa europejskie (Anglia, Austrya, Prusy i Francya) i jedno azyatyckie (Rosya), przeto militaryzm belgijski z punktu widzenia innych państw nie ma racyi bytu. Ma on za zadanie dowieść, że Belgia, nie ustępując innym krajom, ma także gdzie umieszczać szumowiny rozbawionej arystokracyi; prócz tego, zdaniem obrońców istniejącego porządku, może się przydać w razie rewolucyi społecznej (Użyto już raz wojska podczas rozruchów 1886 roku).

O tem, co zdziałała P. R. B. w dziedzinie ekonomicznej, najlepsze dają wyobrażenie odbyte niedawno kongresy: kooperacyjno wytwórczy oraz zawodowy. Na kongresie kooperatyw wytwórczych reprezentowanych było 22 towarzystw przez 43 delegatów. Niema, rozumie się, w tej liczbie stowarzyszeń kooperacyjno-spożywczych, które liczą się na setki. Robotnik w towarzystwach współdzielczych zarabia średnio o 15% więcej niż u kapitalisty. Kongres zawodowy zgromadził 270 delegatów od 182 grup.

*) Trzeba zauważyć, iż ostatnia ta forma przedstawicielstwa ma przeciwników i w łonie partyi robotniczej.

Ruch zawodowy do niedawna jeszcze bardzo słaby w Belgii, szybko postępuje naprzód. Najświetniejszem jego zwycięstwem w ostatnich czasach było przystąpienie znacznej części robotników dokowych w Antwerpii, wywołane głośnym styczniowym strejkiem, który wprawdzie skończył się przegraną materyalną niedostatecznie jeszcze zorganizowanych dokowców, ale za to spowodował wielkie moralne zwycięstwo, gdyż podczas strejku rozmaite wrogie sobie dotychczas związki zapomniały o dawnych waśniach i z małymi wyjątkami przystąpiły zgodnie do „Międzynarodowego Związku robotników dokowych“. Najpotężniejsze stowarzyszenie tak zwanych „niezależnych“, które dotąd trzymało się zdala od P. R. B., w osobie jednego ze swych najwybitniejszych przedstawicieli zapisało się pod sztandar sycyalistyczny. Notuję tu także charakterystyczny ale i sympatyczny równocześnie fakt, że z robotnikami trzymali tym razem i nadzorcy (contre-maîtres). Ogółem wzięło udział w strejku 25.000 robotników przeciw 64 przedsiębiorcom i pośrednikom ładunkowym.

Socyalizm zaczyna sobie nareszcie torować drogę i w niepodatnej zacofanej Flandryi. Współpracownik „Peuple'a“ podaje swoje wrażenia z podróży po wsiach flamandzkich, których mieszkańcy zajmują się głównie rękodzielnictwem (szewstwo, tkactwo i t. d.). Z opisów tych widoczną się staje straszliwa nędza klasy robotniczej we Flandryi, gdzie jezuici grasują w najlepsze i głoszą wszędzie rezygnacyę chrześcijańską względem gnębicieli. W ostatnich czasach gorliwą propagandę wśród włościan flamandzkich prowadzą towarzysze z Gandawy, kolebki socyalizmu belgijskiego. Co niedzielę np. obchodzą okoliczne wsie i kolportują wszędzie pisma socyalistyczne. Są już obecnie wsie, mające stale do 250 odbiorców.

Do pracy kulturalnej towarzysze belgijscy zawsze przywiązywali szczególną wagę i nie przestają z powodzeniem pracować na tem polu. W „Domach ludowych“ odbywają się stale odczyty naukowe, koncerta, przedstawienia amatorskie. Towarzysze belgijscy biorą bardzo czynny udział w „Université libre“ w Brukseli (Denis, Picard i in.), mają i własny „Université Nouvelle“. Ostatni kongres zawodowy uchwalił ukonstytuowanie specyalnego komitetu, mającego na celu zakładanie szkół, bibliotek, teatrów ludowych i t. d.

G. Lerbag.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada)

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Towarzysze! przy każdej sposobności pamiętajcie o funduszu codziennego »Naprzodu«.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).